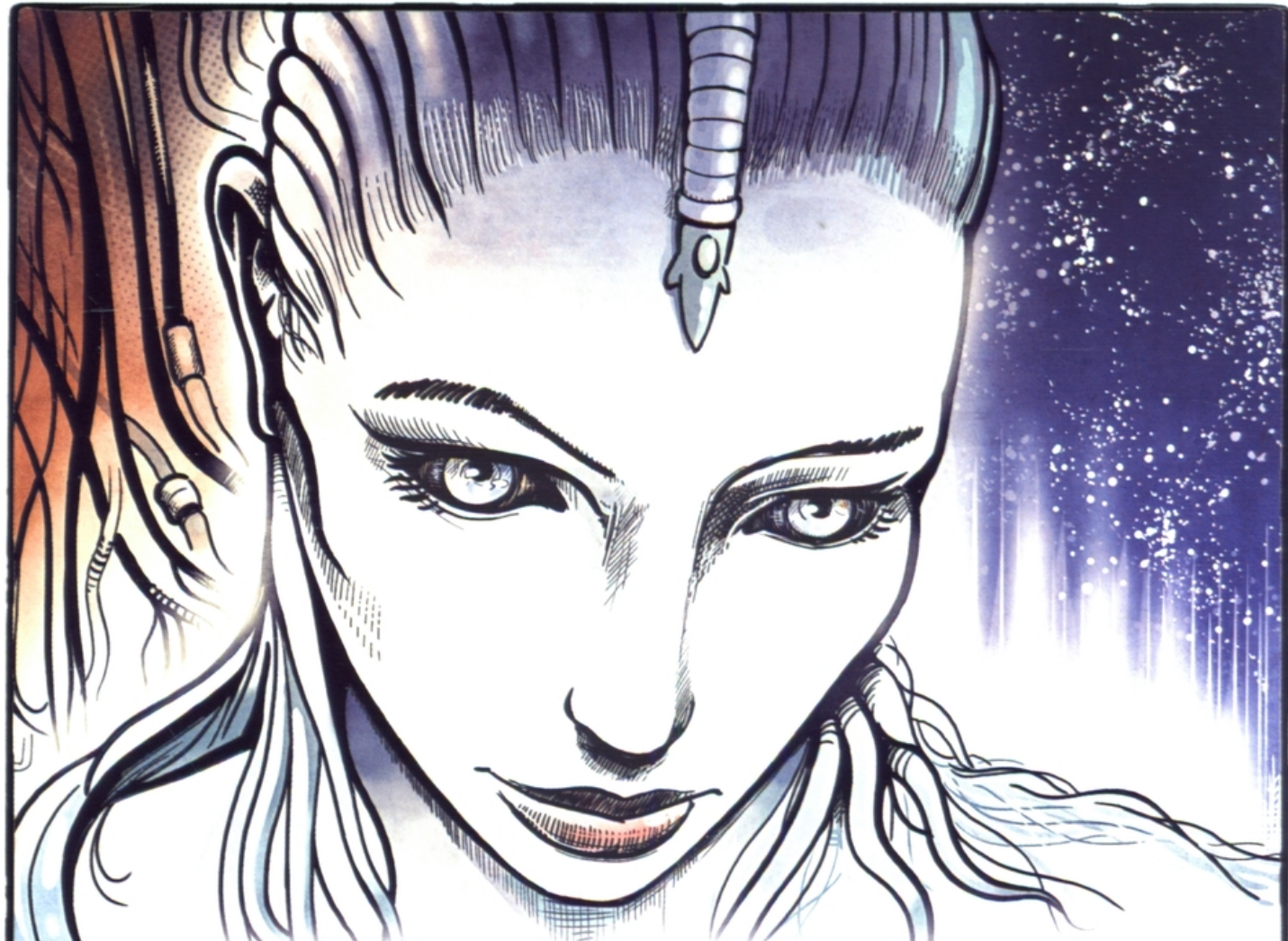
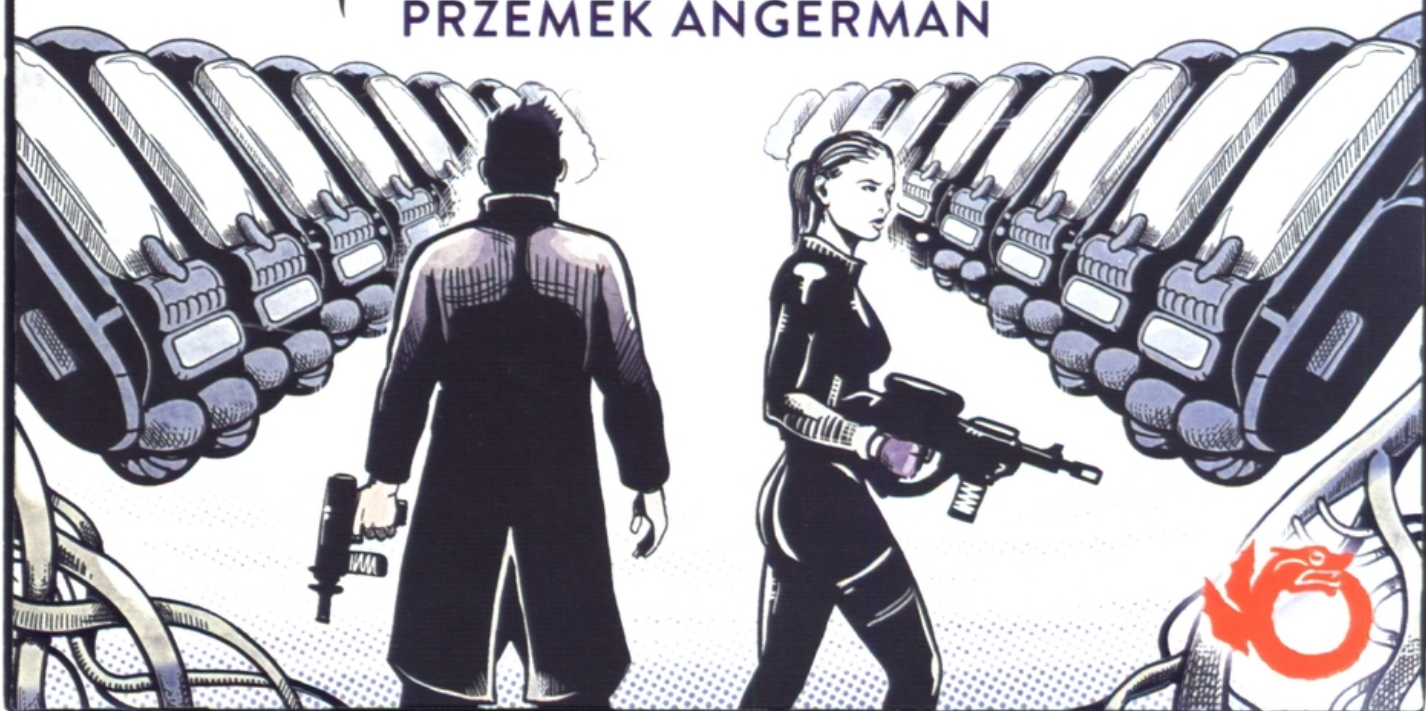




T O Ź S A M O Ś Ć

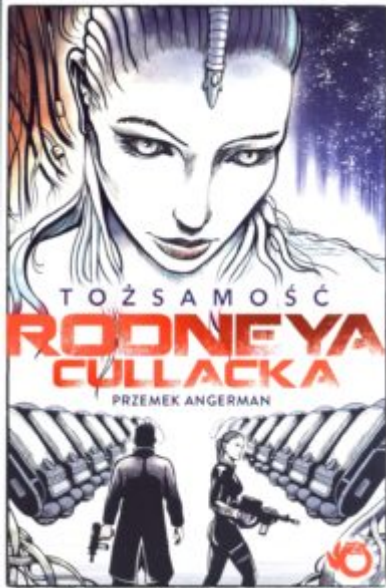
RODNEYA CULLACKA

PRZEMEK ANGERMAN



Smutne porównanie

nimfa bagienna



Autor: Przemek Angerman

Tytuł: „Tożsamość Rodneya Cullacka”

Wydawca: Uroboros 2014

Stron: 313

Cena: 39,90 zł

Kiedy po skończeniu książki Przemka Angermana „Tożsamość Rodneya Cullacka” zamknąłem ją i odłożyłem na półkę, mój wewnętrzny krytyk cicho westchnął z ulgą. Będę szczery – książka mi się nie podobała. Teorie spiskowe są wdzięcznym tematem do pisarskich fantazji, tu jednak ów „spisek” utonął w morzu opisywanych w blurbie „widowiskowych strzelanek, megaszybkich pościgów, walk na pięści i ekstrawaganckiego seksu”.

Nie to, żebym miał coś przeciwko wartkiej akcji. Zawsze jednak wydawało mi się, że akcja nie powinna być wartością samą w sobie. Richard, główny bohater powieści, jest agentem Matki, Matka – żoną Imperatora, ten ostatni zaś zajmuje się rządzeniem Układem Słonecznym i wszystkim, co się w nim znajduje. Wizja świata, jaką autor prezentuje nam przez całą książkę, nie poraża oryginalnością. Ot, jest małżeństwo zamordystycznych monarchów absolutnych, które traktuje kilka planet oraz ich księżyców jak prywatny folwark. Richard (główny bohater) jest ich agentem, przy czym „agent” to słowo bardzo pojemne, pasujące do wszystkiego i do niczego. Czym się ów Richard zajmuje? Też dokładnie nie wiadomo, można się domyśleć, że bierze udział w enigmatycznie zarysowanych, spektakularnie krwawych akcjach. Tłumi bunty? Uśmierza rozruchy? Czyje bunty? Z jakich powodów wynikłe? Tu w obrazie świata ziele dziura, która do końca książki dziurą pozostaje. Niestety. Dużo więcej uwagi autor poświęca rozrywkom naszego bohatera, niewątpliwie godnym Prawdziwego Mężczyzny (czyli ćpaniu, chlaniu i ruchaniu – wulgaryzm zamierzony). Może jestem nazbyt wybredny, ale w przypadku powieści dziejącej się w odległej przyszłości wolałbym, by autor więcej uwagi poświęcił opisaniu świata, a mniej męskim szaleństwom, które od stuleci ani na jotę się nie zmieniły.

Podczas lektury co i rusz przypominałem sobie anegdotkę o pisarzu, który – dawno temu – pisząc powieść w odcinkach dla gazety, jeden z rozdziałów urwał w momencie, w którym jego bohater wyskoczył bez spadochronu z samolotu nad bagnem pełnym krokodyli (czy jakoś tak). Czytelnicy głowili się, jak też wybrnie z tej sytuacji, a autor rozpoczął kolejny odcinek od następującego zdania: „Po pokonaniu przejściowych trudności X kontynuował misję”. Niestety, zbyt często miałem wrażenie, że Richard stworzony przez Angermana to właśnie taki X. Autor nie wdaje się w szczegóły jego akcji ani misji, szast-prast i jest już po wszystkim, a bohater otrzepuje ręce i podąża dalej. Ja natomiast jestem wielbicielem logiki, także w ludzkim działaniu; podczas konstrukcji akcji jedno wydarzenie powinno wynikać z drugiego. Ku mojemu wielkiemu żalowi w „Tożsamości Rodneya Cullacka” tak nie jest. Autor kreśli pewien zarys ogólny – ale dla mnie to za mało.

Nie przekonują mnie postacie powołane do życia przez Angermana. Richard jest wspaniałym superbohaterem, ma krew na rękach, lubi chlać, dupczyć i wciągać, a niekiedy dręczą go wątpliwości odnośnie sensu istnienia. Zina to złośliwa superwoman, która ludzkie życie ma za nic, a w środku skrywa podręcznikową osobowość skrzywdzonej dziewczynki. Są płascy, dwuwymiarowi. Jak dla mnie zbyt płascy – nawet jeśli wziąć pod uwagę finał historii. Ale o tym za chwilę.

Podczas poszukiwań tożsamości Rodneya Cullacka – i przy okazji własnej – Richard porusza się jak pływak od boi do boi. Kiedy już, już ma utonąć, zginąć, zagubić się – zawsze znajduje dawnego znajomego, który mu pomoże, innego dawnego znajomego, którego może zabić/zastraszyć, a dzięki temu odnieść korzyść, wciągnąć proch, który podkreśli mu metabolizm, odnaleźć w sobie umiejętność techniki mentalnej, co akurat w tym momencie mu się przyda. Nie lubię takich rozwiązań, są mało wyrafinowane, trącą mi grą komputerową i wykorzystywaniem odnalezionych artefaktów. I o ile w przypadku gry rzecz ma sens, o tyle w książce – przynajmniej moim zdaniem – odziera ją z części uroku.

Teraz przejdźmy do pozytywów. Znalazłem dwa. Pierwszy, czyli myśl przewodnia – ludzie manipulowani przez władzę – podoba mi się bardzo, jest jednak małe „ale”. Poszukiwania prawdziwego stanu rzeczy, jakie prowadzi Richard, opakowane są w mało strawny i w dodatku powtarzający się bełkot o poszukiwaniu Prawdy. Rozumiem, że miał być to jak najbardziej celowy zabieg stylistyczny, ale co wyszło Dickowi, może nie wyjść Angermanowi. Wizje, jakich doświadcza bohater „Trzech stygmatów Palmera Eldritch’a” czy „Ubika” to kwintesencja konstrukcyjnego arcyzmu – natomiast, autor „Tożsamości Rodneya Cullacka” Dickiem nie jest, więc smutne jest to porównanie. Pozytyw numer dwa: książkę ratuje zakończenie – oryginalne i dość zaskakujące, jednak trudno się doń przebić przez gąszcz zdrad, strzelanek, zabójstw, gwałtów i narkotyków. Nie to, że wolałbym mieć podane wszystko jak na tacy, jednak w tej powieści zdecydowanie daje się zauważyć przewagę szumu nad sygnałem.

Reasumując – książki nie polecam. Chyba że ktoś jest przysięgłym wielbicielem jazdy koleją górską, dla którego nie liczy się cel, a jedynie jazda, pęd powietrza w uszach i oszołomienie prędkością.

Kazimierz Kozłowski